

<http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl>

tytuł artykułu:

Syndrom Don Kichota. Smutek tropików lub walka z wiatrakami

autor / autorzy:

Adam Pisarek

źródło:

„Laboratorium Kultury” 1 (2012), s. 56–69

wersja pdf:

http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl/pdf/LK-2012-4_pisarek.pdf

afiliacja autora / autorów:

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Filologiczny, Instytut Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych, Zakład Teorii i Historii Kultury

słowa kluczowe:

warunki etnograficznego poznania, Don Kichot, Claude Lévi-Strauss

abstrakt:

(na końcu artykułu)

article title:

Don Quixote Syndrome. Tristes Tropiques or tilting at windmills

author / authors:

Adam Pisarek

source:

„Laboratorium Kultury” 1 (2012), pp. 56–69

pdf version:

http://www.laboratoriumkultury.us.edu.pl/pdf/LK-2012-4_pisarek.pdf

institutional affiliation:

University of Silesia, Faculty of Philology, Institute of Cultural Studies,
Department of Theory and History of Culture

keywords:

conditions of ethnographic knowledge, Don Kichot, Claude Lévi-Strauss

summary:

(at the end of the article)

Adam Pisarek

Asystent w Zakładzie Teorii i Historii
Kultury Uniwersytetu Śląskiego. Absolwent
kulturoznawstwa i politologii UŚ. Publikował
m.in. w "Anthroposie?" i "artPapierze".
Interesuje się antropologią codzienności.

Syndrom Don Kichota. *Smutek tropików* lub walka z wiatrakami

Muzeum Narodowe w Krakowie zorganizowało w 2005 roku wystawę pt. *Don Kichot. Współczesna próba interpretacji*. Jej kuratorzy postawili sobie za cel nie tylko prześledzenie wpływu słynnego bohatera powieści Cervantesa na historię kultury i sztuki Europy, ale równocześnie zdecydowali się wykreować retoryczną figurę Dona Q. Cel jej powstania został jasno sprecyzowany – miała stać się postmodernistyczną „maszyną do produkowania różni”¹; papierkiem lakmusowym wskazującym relacje pomiędzy twórczością (i szaleństwem) a rozumem (i nauką) we współczesnym świecie. Mimo wzbudzającej podziw spójności i okazałości ekspozycji, w czasie podróży po galeryjnych przestrzeniach najbardziej absorbująca okazała się jedna z najskromniejszych prac – niewielkich rozmiarów szkic Janusza Karwackiego pt. *Antykwariat*. Błądny rycerz w towarzystwie swojego giermka jest na nim ledwie widoczny. Znajduje się w ramie obrazu/lustra/okna leżącego w magazynie pełnym książek. Dwie drobne sylwetki rzucające cienie na białą powierzchnię pozbawioną

1. M. Szybista, *Świat jaki jest, każdy widzi...*, w: *Don Kichot. Współczesna próba interpretacji*, katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2005.

jakiegokolwiek punktu orientacyjnego w niezwykle sposób korespondują z zapełniającymi cały szkic woluminami. To one wydają się być jedyną realną przestrzenią. Jednocześnie ich ponadprzeciętna akumulacja powoduje przykre wrażenie przebywania w więziennej celi. Anonimowe starodruki zastępują kraty, uniemożliwiając wydostanie się na wolność – dotarcie wzrokiem do tego, co znajduje się poza; na zewnątrz antykwariatu.

Przedstawiona kompozycja, za każdym razem, gdy na nią spoglądam, przywołuje w mojej pamięci trzy fotografie Claude'a Lévi-Straussa. Pierwsza przedstawia francuskiego antropologa na tle jego paryskiej biblioteczki. Druga powieliła ten sam kadr, ale zamiast książek widzimy fragment brazylijskiej dżungli. Trzecia (odsyłająca prosto do *Smutku tropików*²) kompozycyjnie jest wariacją na temat poznanego już obrazu znajdującego się w symbolicznym antykwariacie – dostrzegamy na niej jedynie dwie drobne, prawie niewidoczne, sylwetki podróżników ginące w tropikalnym gąszczu.

Zbieżność pomiędzy ikonografią tych odległych czasowo i przestrzennie wytworów kultury wizualnej prowokuje do poszukiwania tropów łączących francuskiego antropologa z hiszpańskim hidalgo. Jak się dopiero okaże, pomimo impresyjnego charakteru powyższego zestawienia, odsłania ono istotę tego, co nazwałem „syndromem Don Kichota” i może stanowić przekonującą formę zobrazowania obsesji pisarskich i badawczych Lévi-Straussa.

1. Autodiagnoza

Pierwszy i jednocześnie najważniejszy trop będący wielkim myślowym wyzwaniem dla każdego, kto czyta francuskiego strukturalistę i chce zrozumieć jego twórczość, można odnaleźć w wywiadzie-rzecz *Z bliska i oddali*. Znajduje się tam fragment, w którym autor *Antropologii strukturalnej* myślami wraca do dzieciństwa. Najpierw przypomina sobie stymulującą lekturę fars Labiche'a w czasie cotygodniowych kolacji u swojej babci, by następnie jakby od niechcenia i bez zbędnych wstępów, ofiarować klucz do zrozumienia własnej mentalności:

W miarę jak przychodzi starość, wychodzą na powierzchnię strzępy z przeszłości lub, by rzecz inaczej, pętle się zawężają. *Mythologiques* doprowadziły mnie na powrót do Wagnera, w którego kulcie zostałem wychowany i od którego, jako młodzieniec, sądziłem, że się ode-rwałem. *La Potiere jalouse* odsyła do moich dziecięcych lektur. Jeśli dany mi będzie czas, bez wątpienia odnajdę *Don Kichota*, który był

2. C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, przeł. A. Steinsberg, Alatheia, Warszawa 2008, s. 441.

moją pasją gdy miałem dziesięć lat³.

Ta impresja zamienia się w coraz silniej wybrzmiewającą deklarację:

[...] aby zabawić gości, proponowano jednemu z nich otwarcie książki na chybił trafił i przeczytanie jakiegoś zdania; bez wahania dopowiadałem ciąg dalszy, gdyż na pamięć znałem moje skrócone wydanie – widzę jeszcze lekko błyszczącą okładkę z różowego papieru. Czyż bowiem, powiedzą niektórzy, poprzez całe moje dzieło nie przestawała mnie ożywiać jakaś maniera donkichotyizmu?⁴

Eribon nie chce pozostawić powyższego sformułowania bez komentarza i dopytuje, co rozmówca przez to rozumie? Odpowiedź nie pozostawia najmniejszych wątpliwości:

Nie definicję słownikową: manię naprawiania krzywd, robienia z siebie przywódcy uciśnionych itp. Donkichotyizm, jak mi się zdaje, to w istocie uporczywe pragnienie odnalezienia przeszłości za teraźniejszością. Gdyby przypadkiem jakiś oryginał starał się pewnego dnia zrozumieć, jaka była moja osobowość, oferuję mu ten klucz⁵.

Strukturalista, wielki rzecznik zbliżenia nauk społecznych do ścisłych i jeden z ostatnich obrońców Całości, deklaruje, że jego twórczości patronuje figura błędnego rycerza. Eribon jakby nieświadomy wagi tego sformułowania przechodzi do kolejnego punktu wywiadu. Dla mnie natomiast to moment decydujący – autodiagnoza naukowca odkrywającego swój własny donkiszotyizm jest przecież znaczącym śladem sugerującym konieczność połączenia dwóch, na pierwszy rzut oka całkowicie odrębnych, uniwersów.

„Moim umysłem rządzi Don Kichot” – zdaje się mówić Lévi-Strauss. Jeśli chcemy odnaleźć pośrednie, ale dobrze widoczne rozwinięcie tego wyznania, musimy zbliżyć się do jego najsłynniejszego i jednocześnie będącego przedmiotem największej krytyki dzieła. *Smutek tropików*, bo o nim oczywiście mowa, to klasyczna dziś pozycja, która już od momentu wydania wzbudzała kontrowersje. Przede wszystkim

3. C. Lévi-Strauss, D. Eribon, *Z bliska i oddali*, przeł. K. Kocjan, Wydawnictwo Opus, Łódź 1994, s. 114.

4. Tamże.

5. Tamże.

trudno nazwać ją pracą czysto akademicką. Jest raczej kolażem plasującym się gdzieś pomiędzy literaturą piękną, esejem a rozprawą naukową. Clifford Geertz, amerykański antropolog słynący z ciętego języka i braku zaufania do francuskiej myśli intelektualnej, uznał, że „choć daleko mu do poziomu wybitnej książki antropologicznej, to z pewnością jest jedną z najdoskonalszych książek kiedykolwiek napisanych przez antropologa”⁶. Paradoxem jest to, że prawie każdy autor starający się obnażyć metodologię strukturalistyczną sięga właśnie po *Smutek tropików* – hybrydę, w której mieszają się porządki, tematy nachodzą na siebie, a ostry komentarz dotyczący współczesności łączy się z osobistą refleksją:

Przekonany, że nie miałem już przyszłości uniwersyteckiej, projekt ten skłonił mnie do pisania po raz pierwszy bez oporów, powiedzenia wszystkiego, co przychodziło mi do głowy. Musiałem ponownie przemyśleć swe dawne przygody i pofilozofować nad nimi⁷.

Tak twórca antropologii strukturalnej tłumaczy powody powstania jednej z najważniejszych pozycji antropologicznych XX wieku. Przyjęcie książki w środowisku akademickim okazało się wstrzemięźliwe, natomiast kręgi literackie nie kryły zachwyty. Akademia Goncourtów opublikowała nawet komunikat z wyrazami żalu, że nie może uhonorować *Smutku tropików*, ponieważ nie była to powieść. W czym tkwi niepokojąca siła tej książki? Lévi-Strauss mówił o niej, że była syntezą wszystkiego, co zrobił i o czym marzył w chwili, gdy ją pisał.

Spróbujmy odnaleźć w niej „syndrom Don Kichota” i jednocześnie lepiej zrozumieć, na czym on polega. Ten podwójny ruch myśli powinien poprowadzić nas bezpośrednio do odpowiedzi na pytania zasugerowane w pierwszym akapicie, które dopiero z czasem nabiorą jasności i wagi. Co znajduje się w ramie obrazu na szkicu Karwackiego? Krzywe zwierciadło? Okno? Kolejny rysunek? I przede wszystkim: jak zinterpretować relację pomiędzy tą ramą a stertami książek zapełniającymi horyzont?

6. C. Geertz, *Interpretacja kultur*, przeł. M.M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 391.

7. C. Lévi-Strauss, D. Eribon, dz. cyt., s. 74.

2. Lévi-Strauss i biblioteka

Początkiem naszej hermeneutycznej podróży będzie fotografia, na której autor *Myśli nieoswojonej* znajduje się w gabinecie wypełnionym stertą książek. Ulegnijmy wizualnej sugestii i przyjrzyjmy się dziełom, które czytał i podziwiał. Ten ryzykowny interpretacyjnie zabieg wpisuje się idealnie w poszukiwania objawów Lévi-Straussowskiego donkichotyizmu – dokładny opis interesującego nas syndromu nie może przecież odbyć się bez odnalezienia konstytuujących go wyobrażeń. Paradoks polega na tym, że zostajemy uwięzieni w niemożliwej do przekroczenia aporii, bowiem początkiem i końcem wybranego tu traktu myślenia jest ten sam punkt – wychudzona postać *hidalgo*.

Obraz zbioru książek warunkujących wyobrażenia o postrzeganej rzeczywistości przenika twórczość Lévi-Straussa i jednocześnie, na innym planie, koncept stojący za konstrukcją postaci Don Kichota. Gdyby nie *Amadis* i inne romanse rycerskie, szlachcic z Manczy nie rozpocząłby swojej wyprawy, nie odczytywał świata i zachowań ludzi przez pryzmat etosu rycerskiego i nie starał się realizować literackich wzorów. Lektura staje się dla niego „bodźcem do przejścia z beczynnego życia w gorączkową działalność”⁸ jak pisze Zofia Szmydtowa. Ten symptom „syndromu błędnego rycerza” nie jest obcy historykom. Wystarczy przywołać analizę kultury rosyjskiej szlachty przełomu XVIII i XIX wieku autorstwa Jurijego Łotmana, w której wysuwa on tezę, że „bohaterowie literaccy stają się bohaterami życia”⁹; trwa ciągła gra pomiędzy sferą fantazji i rzeczywistości. Jest to jednak proces społecznie usankcjonowany i zaakceptowany. Problem Don Kichota nie leży więc tylko w jego niewystarczającym dystansie do własnych czynów, lecz w braku świadomości kontekstu kulturowego i umiejętności pełnej lub częściowej synchronizacji z nim. Błędny rycerz wścieka się na oślepienie, które wywołała w nim literatura, ale była ona przecież jedyną warstwą rzeczywistości, którą odbierał bez deformacji – treść książek i wartości w nich przedstawione nie ulegały w jego umyśle głębszym przekształceniom.

Tęsknota za innymi czasami i próba ich wskrzeszenia byłaby więc zawsze wynikiem relacji pomiędzy sugestywną lekturą a panującym poza nią płynnym kontekstem. To doświadczenie prowadzi do stworzenia dwóch antynomicznych modeli: hamletowskiego i donkichotowskiego. Pierwszy wiąże się z wycofaniem i biernością w stosunku do nierozumianego świata, drugi oznacza aktywną próbę jego zmiany

8. Z. Szmydtowa, *Cervantes*, PIW, Warszawa 1965, s. 79.

9. J. Lotman, *Rosja i znaki*, przeł. B. Żyłko, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 71.

wedle esencjalistycznie pojmowanych wzorców. Pierwszy ustanawia mocną granicę, drugi jej nie widzi lub dąży do jej zniszczenia¹⁰.

Nim zdecydujemy, którą drogą podąża Lévi-Strauss, powinniśmy przyrzeć się temu, jakiego doboru lektur dokonuje (a raczej jaki dobór zdradza czytelnikowi). Sugestywna jest informacja, że już w liceum czytał *Wprowadzenie do psychoanalizy i Objaśnianie marzeń sennych*. Przyznaje, że Freud zainspirował go do tego, by nie-logiczne na pozór zjawiska poddawać racjonalnej analizie: „przeciwieństwa nie są w istocie przeciwieństwami, ponieważ właśnie postęпки pozornie najbardziej emocjonalne, działania najmniej racjonalne, przejawy uznane za prelogiczne są zarazem najbardziej znaczące”¹¹. Dla Lévi-Straussa psychoanaliza jest przełożeniem geologii na porządek nauk humanistycznych. Polega na odnajdywaniu ładu w zjawiskach wydających się przypadkowymi; szukaniu pozaczasowych prawd tam, gdzie inni widzą tylko chaos: „w odróżnieniu od historii historyków, historia geologa i historia psychoanalityka usiłują rzucić na ekran czasu, trochę metodą ruchomych obrazów, pewne cechy zasadnicze świata fizycznego lub psychicznego”¹². I gdy w strukturalistycznych pracach naukowych transpozycje tych teoretycznych intuicji są przedstawione w sposób niezwykle spójny i logiczny, tak w *Smutku tropików* osiągnają czasami niemalże mistyczne brzmienie: „Myśl i uczucie dosięgają nowego wymiaru, gdzie każda kropla potu, każdy ruch mięśni, każde tchnienie są symbolami historii, której właściwy ruch powtarza moje ciało, podczas gdy moja myśl obejmuje jej znaczenie. Odkrywam głębszą zrozumiałość, w łonie której wieki i przestrzenie odpowiadają sobie i, wreszcie pogodzone, przemawiają tym samym językiem”¹³. Ernest Gellner bardzo trafnie diagnozuje ten sposób filtrowania empirii: Forma Przejawiania się prowadzi krętymi ścieżkami do ukrytej prawdy o rzeczywistości¹⁴.

Francuski etnolog w *Smutku tropików* bardzo często i bardzo wyraźnie zaznacza, że jest „dzieckiem swoich czasów” i potrafi z dystansem spojrzeć na inspiracje własnych teorii. Z wielką świadomością stara się opowiedzieć o klimacie intelektualnym, który go ukształtował. Odkrycia Ferdinanda de Saussure’a i badania Romana Jakobsona skierowały jego zainteresowania w stronę lingwistyki. Do inspiracji

10. Oczywiście wariantów relacji pomiędzy „sztuką i życiem” można odnaleźć dużo więcej. Patrz: J. Łotman, dz. cyt., s. 205-238.

11. C. Lévi-Strauss, dz. cyt., s. 54.

12. Tamże, s. 56.

13. Tamże, s. 55-56

14. Por. E. Gellner, *Pojęcie pokrewieństwa i inne szkice o metodzie i wyjaśnianiu antropologicznym*, przeł. A. Bydłoń, Universitas, Kraków 1995.

przenikających twórczość autora *Elementarnych struktur pokrewieństwa* należy czym prędzej dołączyć również marksizm, a dokładniej przekonanie, że świadomość oszukuje sama siebie. Nie można zapomnieć także o twierdzeniu, że nauki humanistyczne powinny dążyć do tworzenia abstrakcyjnych modeli badanych w laboratorium, a następnie zastosowanych do interpretacji empirii. Dla Gellnera klucz do zrozumienia Lévi-Straussa stanowi dosadna uwaga Karola Marksa, który w trzecim tomie *Kapitału* uznaje, iż wszelka nauka okazuje się zbyteczna, jeśli forma przejawiania się rzeczy i ich istota są identyczne¹⁵. Na sam koniec trzeba wspomnieć o Janie Jakubie Rousseau, który zawsze pobudzał Lévi-Straussa do działania.

To oczywiście nie wszystkie lektury, które kształtowały myśl autora *Smutku tropików*, ale wymieniłem te, o których pisze najczęściej. Wyłania się z nich fundamentalny problem kryjący się zarówno za opowieścią o Don Kichocie jak i historią antropologa w tropikach. Wbrew pozorom nie jest nim tylko i wyłącznie zagadnienie związane z relacją „zjawisko” – „natura rzeczy”, lecz także problem przekładu lektury na działania opisujące i ingerujące w rzeczywistość kulturową.

Lévi-Strauss jest w tym wypadku skazany na autoanalizę. Postrzega świat z perspektywy, którą hidalgo osiągnął tuż przed śmiercią. Stara się opowiadać o swoich inspiracjach, snuć wokół nich opowieści i diagnozować ich wpływ na własną twórczość. W *Smutku tropików* wybiera pozycję obserwatora zarówno świata, jak i wykorzystywanych we własnym pisarstwie wzorców. Stara się nie interweniować w rzeczywistość i wybraną przez siebie metodologię, a jedynie opisywać ją i wykorzystywać do tworzenia nowych mitów. Tym samym sytuuje się pomiędzy Hamletem i Don Kichotem. Jest postacią aktywną, podróżującą, wchodzącą w interakcje, ale wszystkie z nich są ograniczone przez etnograficzną konwencję. To swoista ochrona przed dwoma ścieżkami tego, co europejska kultura uznaje za szaleństwo.

3. Lévi-Strauss i dżungla

Już czas, żeby przywołać kolejną fotografię. Tym razem skupimy się na zdjęciu Lévi-Straussa z dżunglą i Amazonką w tle – gabinet naukowca zastępuje nieoswojona, tropikalna przestrzeń. To zdjęcie stawia jeszcze dobitniej pytanie o relacje pomiędzy Lévi-Straussem, Don Kichotem, książkami, które „zainfekowały ich myślenie” i tym, w jaki sposób postrzegają rzeczywistość kulturową. Francuski etnolog wyruszając na wyprawę powtarza gest błędnego rycerza. Tak samo jak on poszukuje świata, który już nie istnieje. Przyjmuje jednak inną, dużo bezpieczniejszą rolę, która pozwala mu na utrzymanie stałego dystansu. W trakcie swojej naukowej przygody dochodzi do niezwykle przenikliwych, ale zarazem nie pozostawiających nadziei wniosków:

15. E. Gellner, dz. cyt., s. 208.

[...] jestem skazany na alternatywę: być podróżnikiem w dawnych czasach, przed którym rozpościerał się niebywały widok, lecz prawie wszystko było dla niego niedostrzegalne i, co gorsza, pobudzało go do kpin lub wstrętu – bądź też podróżnikiem nowoczesnym w pogoni za śladami minionej rzeczywistości. W obu przypadkach przegrywam, i to więcej, niż mi się wydaje, czyż bowiem oplakując cienie, nie jestem ślepy wobec prawdziwej wizji, która kształtuje się w tej chwili, ale na moim szczeblu wiedzy o ludzkości brak mi jeszcze zmysłu do jej zrozumienia? Za kilkaset lat w tym samym miejscu inny podróżnik, tak samo zrozpaczony jak ja, będzie oplakiwał zniknięcie tego, co ja jeszcze mogłem widzieć, lecz czego nie potrafiłem dostrzec. Jako ofiarę podwójnego kalectwa rani mnie wszystko, cokolwiek widzę, i ustawicznie wyrzucam sobie, że nie przyglądam się dosyć uważnie¹⁶.

Co dla Lévi-Straussa znaczy wyszukiwanie przeszłości za teraźniejszością, jeśli nie ciągłą konfrontację wyobrażeń zdobytych w czasie swoich czytelnicznych przygód ze zmysłowymi postrzeżeniami bezustannie wymykającymi się tym konstrukcjom, a zarazem stale je przywołującymi? Zarówno błędny rycerz, jak i antropolog strukturalny utożsamiają przeszłość z utopią, widzą w niej raj utracony. Teraźniejszość jako Forma Przejawiania się będzie dla nich jedynie obszarem odniesień pozwalającym na zrozumienie głębszych struktur. To prowadzi wprost do paradoksu, który ciąży nad konstrukcją *Smutku tropików* – to, co poznawalne, nigdy nie będzie mogło być poznane. A to, co wydaje się poznane, nigdy nie będzie mogło być poznawalne. Ta konstatacja uderza z niezwykłą siłą, jeśli przypomnimy sobie finał podróży Lévi-Straussa ku „absolutnej dzikości”. Bardzo przemyślana konstrukcja książki prowadzi czytelnika przez niuansy kontaktu z dobrze opisanymi przez etnografów plemionami, takimi jak Kadiweo czy Bororo. Badania ich rozwiniętej kultury materialnej są nie do przecenienia, ale jednocześnie oddalają antropologa od nienaruszonego „stanu natury” – wyobrażenia stojącego za wieloma z etnologicznych wyobrażeń przeszłości.

Następnie Lévi-Strauss dociera do prymitywnego, według standardów zachodniej cywilizacji, społeczeństwa Nambikwarów, by w końcu, u kresu podróży spotkać wymarzoną grupę tubylczą: Munde. Okazuje się jednak, że jej odnalezienie jest połączone z przeżyciem największej możliwej dla etnografa porażki:

16. C. Lévi-Strauss, dz. cyt., s. 38.

Chciałem dojść do ostatecznego kresu dzikości; czyż moje pragnienie nie zostało zaspokojone przez tych czarujących tubylców, których nikt przede mną nie widział, których może nikt już po mnie nie zobaczy? U kresu podniecającej podróży napotkałem moich dzikich. Niestety byli zanadto dzicy! Ponieważ ujawniono mi ich istnienie dopiero w ostatniej chwili, nie mogłem zarezerwować dosyć czasu, aby ich poznać¹⁷.

Ciekawe, czy Don Kichot spotykając i rozmawiając z Dulcyneą, nie byłby narażony na przeżycie podobnego rozczarowania? Zofia Szmydtowa wysuwa tezę, która wydaje się odnosić nie tylko do ukochanej błędnego rycerza. Twierdzi, że na powstanie ideału kobiecego piękna złożyły się pragnienia bohatera, splątane organicznie z obrazami literackimi i narzucone wiejskiej dziewczynie, z którą rycerz nigdy nie rozmawiał. „Jej doskonałość polega na wierze w nią rycerza”¹⁸ – konstatuje badaczka Cervantesa. Dulcynea stanowi stały punkt oparcia dla działań Don Kichota, ostatnią instancję uprawomocniającą jego misję. Na łożu śmierci, w chwili przyznania się do obłędu, przestaje istnieć. Lévi-Strauss pisze:

Byli tak bliscy jak odbicie w zwierciadle, mogłem ich dotknąć, lecz nie potrafiłem zrozumieć. Otrzymałem zaraz nagrodę i karę. Bo czyż nie było błędem z mojej strony i błędem mojego zawodu myśleć, że ludzie nie zawsze są ludźmi? Że niektórzy zasługują na więcej uwagi dlatego, że kolor ich skóry i obyczaje budzą w nas zdziwienie? Niechże tylko ich odgadnę, a stracą swoją dziwność – a wówczas mogłem równie dobrze pozostać w domu. A jeśli tak jak tutaj zachowują tę dziwność – nic z niej nie mam, gdyż nie jestem w stanie pojąć na czym ona polega¹⁹.

Sen o Dulcynei nigdy nie może zostać zrealizowany. Sen o „dzikich” również. To wyobrażenia inicjujące podróż i pozwalające jej trwać, ale u kresu okazujące się ułudą, spoza której wyziera brutalna prawda. Tworzą sieć coraz dalej idących odniesień pozwalających nadać rzeczywistości znaczenie, ale przy tym są obiektami niemożliwymi do zaistnienia – umysłową iluzją.

17. C. Lévi-Strauss, dz. cyt., s. 348.

18. Z. Szmydtowa, dz. cyt., s. 117.

19. C. Lévi-Strauss, dz. cyt., s. 348.

Cervantes tak opisuje stworzenie Dulcynei:

Nazywała się Aldonza Lorenzo. Ona to zdała mu się godną otrzymywać tytuł „**pani jego myśli**”, a szukając dla niej imienia, które byłoby godne jego nazwiska, a wyglądało i zakrawało na nazwisko księżniczki i wielkiej pani, nazwał ją Dulcyneą z Toboso, gdyż stamtąd pochodziła. Imię to wydawało mu się dźwięczne, obco brzmiące i pełne znaczenia jak wszystkie te, które wynalazł dla siebie i dla swoich rzeczy²⁰.

W taki sposób przeszłość staje się teraźniejszością. W taki sposób teraźniejszość wyzwala wyobrażenia przeszłości. Jak widać, umysł Don Kichota znosi wszelkie granice pomiędzy światem i wyobraźnią, a to pozwala mu przyjąć najbardziej aktywną postawę z możliwych. Znosi dystans pomiędzy słowem a rzeczą, tym samym wzmacniając twórczy akt nazywania i połączony z nim moment niczym nieskrępowanego działania.

W tym kontekście należy wspomnieć o postaciach czarowników z powieści Cervantesa. Te wymagowane formy stanowią dla błędnego rycerza gwarancję prawdy – są założeniem *a priori*, które zapewniają spójność i koherentność rzeczywistości. Mimo tego, że pozostają niedostrzegalne, ich istnienie daje pewność co do działania praw rządzących światem empirycznie dostrzegalnych zjawisk. Dla przykładu, gdy Sanczo Pansa próbuje przekonać Don Kichota, że jego walka z wiatrakami nie miała nic wspólnego z konfrontacją z magicznymi olbrzymami, ten kwituje sprawę szybko i bez zawahania:

Milcz, przyjacielu Sanczo. Sprawy wojenne, bardziej niż inne, podległe są nieustannej zmienności; tym bardziej, że, jak myślę, i to jest prawda, ów czarownik Freston, który mi porwał komnatę i książki, zmienił owych olbrzymów w wiatraki, aby mi odebrać chwałę zwycięstwa, tak wielką żywi ku mnie wrogość²¹.

Te osobliwe przesłanki i niemożliwe do zweryfikowania wnioski gwarantują poprawność funkcjonowania całego systemu. Czyżby nieprzyjazna siła rządząca iluzjami Błędnego Rycerza, na gruncie dyskursu antropologicznego odpowiadała przyjętej metodologii lub strategii badawczej?

20. M. de Cervantes, *Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manczy*, tłum. A.L. Czerny, Z. Czerny, t. 1, PIW,

Warszawa 1983, s. 31.

21. Tamże, s. 61.

4. *Smutek tropików* lub walka z wiatrakami

Don Kichot podróżuje, by aktywnie wpływać na otaczającą go rzeczywistość. Wyobrażenie przeszłości nakłada się w jego umyśle na teraźniejszość i zmusza do działania, ignoruje granice. Przez to rycerz staje się szaleńcem. Lévi-Strauss podróżuje, by cofnąć się w czasie. Rola etnografa usprawiedliwia to równie ekstrawagancie przedsięwzięcie. Narzucone przez naukę procedury tworzą niezbędny dystans, ale jednocześnie stają się źródłem niespełnienia. Zawarta w nich niepisana obietnica zbadania najdzikszych z dzikich przywodzi na myśl postać Dulcynei.

Jest w *Smutku tropików* istotny moment, w którym syndrom Don Kichota staje się niezwykle silny. Lévi-Strauss spotyka plemię Tupi-Kawahib, które opuszcza swoją siedzibę i udaje się na spotkanie z zachodnią cywilizacją. Tubylcy są na progu definitywnej zmiany, opuścili już wioskę, biorąc ze sobą cały dobytek swojej kultury. Antropolog interweniuje! „Trzeba więc było obietnicą licznych podarunków, jakie oczekiwały ich w obozie nad Porquinho, skłonić naszych rozmówców do zawrócenia z drogi, towarzyszenia nam i przyjęcia nas we wsi (czemu opierali się z wielką niechęcią)”²² – tłumaczy. W tej krótkiej chwili, gdy Lévi-Strauss przekonuje tubylców do odegrania przed nim teatru ze swojej egzystencji, staje się Don Kichotem. Wychodzi z roli obserwatora i decyduje się zainscenizować „prawdziwe życie”. To moment, w którym „szaleństwo” błędnego rycerza i antropologa kultury spotykają się na krótką chwilę. Etnolog wychodzi poza procedury zabezpieczające go przed obłędem i zaczyna aktywnie kreować rzeczywistość, jednak bardzo szybko wraca do wcześniejszej roli. Tylko ona daje mu gwarancję bezpieczeństwa, choć jednocześnie wypełnia umysł nieskończoną świadomością niespełnienia. W ten sposób rodzi się melancholia, będąca konsekwencją uzmysłowienia sobie „syndromu Don Kichota”. Rozpoznanie matrycy tworzącej rzeczywistość otwiera drogę do wszechogarniającego smutku.

Błędnym rycerzem, jak pisze Foucault, jest „herosem Tego samego. Nigdy nie uda mu się odejść nie tylko ze swojej niewielkiej prowincji, ale też ze swojskiej równiny, rozciągającej się wokół Tego Co Analogiczne”²³. W swoich przygodach zostaje skonfrontowany ze światem, w którym „pismo i rzeczy nie odwzorują się już nawzajem”. Skutki tego przełomowego w historii Zachodu momentu, gdy „język zrywa

22. C. Lévi-Strauss, dz. cyt., s. 361

23. M. Foucault, *Słowa i rzeczy: Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006, s. 53.

24. Tamże, s. 54.

odwieczne pokrewieństwo z rzeczami i osiąga samodzielność”²⁴ tworzą opisywany przez nas syndrom. Lévi-Straussa przenika głęboka melancholia wynikająca ze świadomości utraty i niemożności spełnienia, połączona z determinacją, by odzyskać to, co uległo już rozpadowi. Przeszłość ukryta za terażniejszością, której tak desperacko poszukuje, wiąże się bezpośrednio z chęcią odnalezienia rzeczy kryjących się za słowami. Widzimy więc daleką drogę, jaką przebyła nasza kultura. „Smutek tropików” rodzi się nie tyle z doświadczania upadku południowoamerykańskich cywilizacji, co raczej jest wynikiem rozdzielania słów i rzeczywistości. W nim kryje się każde z antropologicznych i podróżniczych niespełnień. Wniosek jest prosty i paradoksalny zarazem: istnienie „syndromu Don Kichota” jest możliwe jedynie wtedy, gdy je sobie uświadomimy.

Nadszedł już czas, by wytłumaczyć sens dwóch ostatnich materiałów wizualnych – szkicu Karwackiego i zdjęcia Lévi-Straussa. *Antykwariat* nie pozostawia w tym momencie najmniejszych wątpliwości. Don Kichot istnieje tu jako odbicie ksiąg, które go stworzyły. Mała, prawie niewidoczna figura błędnego rycerza rzuca cień tworzący jedyny punkt oparcia. Gdyby nie on, w lustrze nie było by nic poza pustką. Don Kichot, jego myśli i czyny wywierają wpływ na rzeczy, są z nimi związane nierozzerwalną więzią – stanowią jedność, Tego Co Analogiczne.

Zdjęcie z podróży Lévi-Straussa przedstawia inny wzór – człowiek staje się na nim jednym z elementów świata. Znajduje się na równi z innymi sfałdowaniami rzeczywistości. „Moje myślenie będąc z tego świata jest tej samej natury co świat”²⁵ – pisze Lévi-Strauss potwierdzając interpretację fotografii. W tym wypadku widzimy wielkie marzenie antropologa, by zespolić się ze stanem natury – by dotknąć Tego Samego, a jednocześnie je zrozumieć.

„Antykwariat” Karwackiego w gruncie rzeczy stawia obserwatora w pozycji etnologa. Pozwala na spojrzenie z zewnątrz, czyli świadomą obserwację i odtworzenie relacji konstruujących stosunek pomiędzy świadomością a rzeczywistością. Dlatego ten skromny szkic przenika głęboka melancholia. A jeśli z założonego przez artystę punktu możemy zobaczyć sieć związków tworzących Don Kichota i jego świat, oznacza to, że prędzej czy później również nas dopadnie wszechogarniający smutek, który towarzyszył Lévi-Straussowi w czasie jego podróży.

25. C. Lévi-Strauss, dz. cyt., s.55

Bibliografia:

- M. de Cervantes, *Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manczy*, przeł. A.L. Czerny, Z. Czerny, t. 1, PIW, Warszawa 1983.
- M. Foucault, *Słowa i rzeczy: archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006.
- C. Geertz, *Interpretacja kultur*, przeł. M.M. Piechaczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005.
- E. Gellner, *Pojęcie pokrewieństwa i inne szkice o metodzie i wyjaśnianiu antropologicznym*, przeł. A. Bydłoń, Universitas, Kraków 1995.
- C. Lévi-Strauss, *Smutek tropików*, przeł. A. Steinsberg, Alatheia, Warszawa 2008.
- C. Lévi-Strauss, D. Eribon, *Z bliska i oddali*, przeł. K. Kocjan, Wydawnictwo Opus, Łódź 1994.
- J. Lotman, *Rosja i znaki*, przeł. B. Żyłko, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010.
- Z. Szmydtowa, *Cervantes*, PIW, Warszawa 1965.
- M. Szybista, *Świat jaki jest, każdy widzi...*, w: *Don Kichot. Współczesna próba interpretacji, katalog wystawy*, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2005.

Summary:

Adam Pisarek

Don Quixote Syndrome. *Tristes Tropiques* or tilting at windmills.

A starting point of this article is a trace which is a huge intellectual challenge for everybody that reads the French structuralist and wants to understand his creation. In an extended interview *Conversations with Claude Lévi-Strauss*, he reveals the key to his soul saying that his mind is led by Don Quixote. After such a clear declaration, the interpretative perspective of *Tristes Tropiques* – where a knight-errant evolves into one of the fundamental figures – becomes obvious.

Eventually, it turns out that Don Quixote travels in order to influence the surrounding reality actively. In his mind, the reflection of past overlays the presence and impels him to act, ignores the boundaries. Because of that he becomes a madman. Lévi-Strauss travels in order to move back in time. An ethnographer role excuses this eccentric undertaking. Procedures imposed by science create the necessary distance but at the same time they become the source of non-fulfillment.

The article attempts to answer a question whether Don Quixote – his thoughts and actions influence the things; whether they are a union of That What is analogical. If the answer was yes, what would be the great anthropologist's dream, whose mind is controlled by a knight-errant?